

Tylko bez chichotów - XXXI MFSPiN

Kluczowe dla wyreżyserowanego przez Adama Orzechowskiego w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku spektaklu okazały się decyzje obsadowe. Nie chodzi tylko o główne role – tytułowej Iwony, Króla, Królowej, Księcia czy Szambelana. W roli dworu obsadzono publiczność i pracowników teatru, a w roli lokaja Walentego – kilku muzyków: Jakuba Klemensiewicza (saksofon barytonowy, sopranowy), Dominika Łukaszczyka (puzon), Jędrzeja Szmeltera (perkusja), Maksymiliana Wilka (saksofon tenorowy) i Filipa Żółtowskiego (trąbka). Te dwa chwytły teatralne przesadzają o unikalności interpretacji „Iwony”: postawienie widzów w niezręcznej sytuacji i muzyczność przedstawienia, nadająca mu uwodzący urok i rytm.

Spektakl zaczyna się już podczas oddawania płaszczy do szatni, kiedy to jesteśmy zachęcani do założenia złotej korony. XXXI Festiwal odbywa się pod hasłem „Wspólnota” – może zatem będzie radośnie, razem, we wspólnej fecie? A może to jakiś Gombrowiczem podszyty podstęp? To pierwsza decyzja, którą podejmuje każda widzka i każdy widz. Niespodziewanie jesteśmy prowadzeni na Małą Scenę, gdzie już gra muzyka, są tańce, jesteśmy upominani przez Szambelana (świątyni Robert Ninkiewicz), żeby zachowywać się „bez chichotów” wobec powagi Króla i Królowej, a jednocześnie zachęcani czy wręcz wyciągani do tańca przez odważnie ubranych aktorów. Udaje się rozkręcić widownię, każdy już jednak rozumie, że z wystrojonym we frak Szambelanem nie ma żartów i grzecznie przechodzi na Dużą Scenę, gdy ów tak zarządzi.

Niepokój narasta, kiedy po zajęciu miejsc i rozpoczęciu spektaklu jakoś nie widać na scenie Iwony. Wreszcie Książę Filip (Robert Ciszewski) zaczyna kpić z kobiety na widowni. Czyni to Gombrowiczowskim tekstem, z tradycyjną propozycją ślubu dla żartu. I, cytując pisarkę Malinę Prześlugę, to mogłoby być śmieszne, ale nie było. Gdy kpiny z wyglądu i temperamentu kobiety posuwają się za daleko, ostro reaguje mężczyzna siedzący obok ofiary ataków. Nikt inny tego nie robi, bo Ciotki usunięto z obsady. Zresztą wiadomo, Ciotki też kazałyby Iwonie się grzecznie pokłonić i łapać każdą okazję do zamążpójścia. Pomimo wyciemnienia próbują dojrzeć, ilu aktorów zapisano w programie – modląc się, by kobieta na widowni okazała się podstawioną aktorką, a my, widzowie – nabitymi w butelkę naiwniakami, którzy nabrali się na stary chwyt.

Sprawa jest jednak nieco bardziej złożona. Niezależnie od tego, kim okaże się Iwona, zastosowany chwyt jest niezwykle nośny znaczeniowo. Uspokajamy się, że przecież siedzimy w teatrze, wszystko jest umowne i nic złego nie może się przydarzyć. Ale w życiu też często nam się tak wydaje – że przecież są jakieś zasady, jakieś prawa, jest ludzka przyzwoitość. Że ten, kto zaczepia kobietę w parku, hejtuje nastolatka w internecie, prześladuje pracowniczkę w miejscu pracy albo prowokuje polityków, by wywołać lokalną bądź globalną wojnę – w końcu przestanie, „znudzi mu się”, „nie będzie reakcji, nie będzie akcji”. A jeśli nie przestanie, to przecież KTOŚ zareaguje. Jakieś osoby o silniejszej pozycji, jakieś instytucje pomocowe, państwowe, międzynarodowe. I ta interwencja okaże się skuteczna. Otóż nie zawsze tak jest. I siedzimy w tym wszyscy, tak jak siedzimy na widowni, obserwując dramatyczny koniec złapanej w sieć Iwony. Jak niedawno w telewizji obserwowaliśmy upokarzającą rozmowę prezydentów Zełenskiego z Trumpem. Przecież jesteśmy tylko widzami, recenzentami, my jedynie opisujemy, co się dzieje, siedząc za magiczną linią bezpieczeństwa.

Na uwagę zasługuje też rozbudowanie postaci damy dworu – Izy (Agata Wodnicka), dla kontrastu wobec Iwony (Magdalena Gorzelańczyk) ubranej we wdziarno z cekinów niczym uczestniczka „Tańca z gwiazdami” czy innego telewizyjnego show. Otoczone atencją „dziecko szczęścia” uchyla rąbka własnego dramatu – ślicznej maskotki, erotycznej zabawki w rękach mężczyzn, która została uwięziona w kolejnej Gombrowiczowskiej roli, gębie, której nie sposób się pozbyć. To Iza jako

jedyna próbuje okazać wsparcie Iwonie. I zaprasza ją na scenę. Niestety, bycie zbyt widoczną i funkcjonowanie w sposób irytujący dla rodziny królewskiej – milczenie i brak podatności na dworską tresurę dotyczącą konwenansów – nie może się skończyć happy endem. W Iwonie jak w lustrze odbijają się słabości i grzechy nieskazitelnych: Króla, Królowej, Księcia, a nawet Szambelana. Powstaje chaos, na jaw wychodzą prawdziwe emocje, również te wstydlive. To nie ma prawa się dziać. Dlatego Król jednym klepinięciem w tyłek żony i domaganiem się pokłonu od Szambelana przywraca patriarchalny i feudalny porządek. A Iwona, niczym kozioł ofiarny, musi zostać stracona. Jak zawsze.

Oprócz wykonywanej na żywo muzyki niepowtarzalny klimat spektaklu budują świetna scenografia i kostiumy (Magdalena Gajewska), nawiązujące zarazem do dworskich tradycji ubioru, jak i do strojów współczesnych – mody celebrytów czy seksownych strojów unisex noszonych przez mężczyzn (np. świetnego aktorsko Piotra Chysa). Jeśli sędzić Festiwal po okładce, czyli po pierwszym spektaklu, zapowiada się teatralna uczta. Jaką wspólnotą się okazemy i co zobaczymy w kolejnych lustrach – strach pomyśleć.

Paulina Ilska

Witold Gombrowicz „Iwona księżniczka Burgunda”, reżyseria: Adam Orzechowski. Teatr Wybrzeże w Gdańsku, XXXI Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Teatrze Powszechnym w Łodzi, 15-16 III 2025.